



Chito Atienza,
56 lat, nauczyciel
języka angielskiego.
Pochodzi z Manili,
z Filipin.
Od 28 lat mieszka
w Nowym Jorku,
USA.



CZUJĘ WIELKĄ MIŁOŚĆ BOGA

s. Klarena: *Co możesz powiedzieć o sobie?*

Chito: Jestem prostym nauczycielem, choć w 2008 roku wybrali mnie nauczycielem roku spośród wszystkich nauczycieli w Nowym Jorku. Codziennie wykonuję małe rzeczy, ale rozumiem, że one stają się wielkie w oczach Boga poprzez miłość. Nie jestem ani teologiem, ani profesorem, ale czuję wielką miłość Boga, jakby jakiś wewnętrzny głos powtarzał ciągle: kocham cię, kocham cię... Gdy przeprowadzali ze mną wywiad do „The New York Times” mówiłem, że ja jestem prostym nauczycielem, ale jest jeden nauczyciel, którego bardzo podziwiam – to Jezus. Wszyscy w redakcji byli zdziwieni.

A gdybyś miał powiedzieć coś o Bogu, w którego wierzysz, co by to było?

Mój Bóg jest Bogiem kochającym. Od 28 lat pracuję w Ameryce. Dopiero od niedawna jednak czuję się naprawdę kochany i spokojny. Czuję, że moim obowiązkiem jest także kochać, aby świat mógł doświadczyć Jego miłości. W mojej pracy mam kontakt z wieloma różnymi osobami, np. teraz pracuję z chińskimi studentami, którzy zostali wychowani bez religii, ponieważ Mao Tse Tung powiedział, że religia to trucizna. Więc teraz ci studenci patrzą na mnichów buddyjskich, którzy też przychodzą na moje lekcje, i czują do nich wstręt, choć to są osoby bardzo pokojowe i uprzejme.

Jak dowiedziałeś się o oređziu Bożego miłosierdzia?

Jedząc do sanktuarium w Stockbridge, USA. Tam kupowałem książki, gaze-

ty, obrazki. Odkryłem Koronkę, ale jej moc zrozumiałem podczas pielgrzymki do Jerozolimy. Przy pierwszej stacji drogi krzyżowej zobaczyłem siostry zakonne, które modliły się słowami Koronki. To we mnie zostało. Przy ostatniej stacji drogi krzyżowej i ja omówiłem Koronkę. To było dla mnie bardzo mocne przeżycie. Odtąd już zawsze przy ostatniej stacji odmawiam Koronkę. Jej słowami modlę się codziennie, to mi pomaga, daje pokój. Gdy odmawiam Koronkę, ogarniam myślami i sercem cały świat, nawet moich chińskich studentów. Cały świat jest zjednoczony w słowach tej modlitwy. W Jerozolimie, w kaplicy przy czwartej stacji drogi krzyżowej wisi piękny, duży obraz Jezusa Miłosierdnego. Zrobił on na mnie niesamowite wrażenie. Zrozumiałem wtedy rolę Maryi jako Matki Miłosierdzia. Myśl o Bożym miłosierdziu towarzyszyła mi przy wszystkich stacjach, także na Golgocie, gdy rozważałem słowa: *Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą co czynią*. To są słowa, które Jezus wypowiada patrząc i na nas. Boże miłosierdzie jest na nasze czasy, jest bardzo aktualne, bardzo potrzebne. Czytam teraz „Dzienniczek” Siostry Faustyny. Kupiłem go dopiero tu, w Polsce, i dopiero tu zacząłem czytać. Niejednokrotnie jestem zaskoczony. Mówię: Faustyno, jak mogłaś coś takiego napisać?! Ona jest dobrym pisarzem, jest poetą. Robię dużo notatek na marginesach „Dzienniczka”, ona mnie inspiruje.

Jesteś odważny. Czytasz pamiętnik bardzo odważnej kobiety i nią się inspirujesz.

Tak, ucieszyłem się, gdy się dowiedziałem, że Helena Kowalska pracowała jako pomoc domowa, bo wiele Filipinek tak pracuje. W USA, gdy słyszysz hasło: sprzątaczką lub pomoc domowa, myślisz: Filipinka. Chciałbym, żeby św. Siostra Faustyna została patronką wszystkich ciężko pracujących Filipińczyków, żeby ona mogła ich prowadzić do Boga, być dla nich przykładem. Filipińczycy na całym świecie ciężko pracują, by wysłać pieniądze swoim biednym rodzinom, które zostały



w kraju. Często są źle traktowani, wykorzystywani, nie zarabiają dobrze, żyją w trudnych warunkach mieszkalnych... Może właśnie teraz jest czas, żeby powiedzieć im o Bożym miłosierdziu, że Jezus jest dla nich, żeby poczuli się dobrze. Nikt się o nich tak naprawdę nie troszczy, nawet rząd filipiński. Trochę próbują, ale to nie wychodzi, bo w każdym kraju, do którego wyjeżdżają Filipińczycy, jest inne prawo. Ale gdyby wiedzieli o Bożym miłosierdziu, mieliby pokój w sercu, czuliby się dobrze, wiedząc, że jest Ktoś, kto z nimi cierpi, kto im współczuje, kto się o nich troszczy. Niedawno jedna z Filipinek, matka kilkorga dzieci, która przyjechała do USA w poszukiwaniu pracy, popełniła samobójstwo. Nie mogła już unieść swojej trudnej sytuacji życiowej. Gdyby wiedziała, że jest Jezus, który się o nią troszczy, który ją rozumie, może nie zrobiłaby tego? Może by się modliła, a modlitwa dałaby jej siłę. Bez Bożego miłosierdzia idziemy na dno.

Jesteś pierwszy raz w Łagiewnikach i od razu przyjechałeś na 10 dni...

Nie planowałem przyjazdu tutaj, ale Bóg zaplanował. Ja miałem zamiar znów pojechać do Jerozolimy – jeszcze w wielu miejscach tam nie byłem. Ale teraz jest tam niebezpiecznie, więc odwołałem mój lot. Chciałem gdzieś jechać, żeby umocnić moją wiarę. Przeglądałem jakieś albumy i nagle zobaczyłem hasło: Polska. Zaraz pomyślałem o Bożym miłosierdziu i zapragnąłem przyjechać do Krakowa. Trochę obawiałem się, że będzie zimno, że będę tu sam. Ale czuję się tu bardzo dobrze, doświadczam pokoju serca. To nie przypadek, że tu jestem, to było w Bożych planach.

Mówiłeś, że czujesz, że Twoim obowiązkiem jest mówić ludziom o Bożej miłości. Jak to robisz?

W latach 90. XX wieku do USA przyjeżdżało wielu studentów z ubogich krajów Europy wschodniej (z Bułgarii, z terenów byłego ZSSR...). To byli ludzie religijni. Nieraz mówili mi o swoich problemach. Zachęca-

łem ich do modlitwy, do wiary, że Bóg pomoże. Teraz sytuacja jest trudniejsza, bo moi studenci z Chin są poganami. Poza tym tolerancja religijna jest tak daleko posunięta, że żadna religia nie może być ujawniana w pracy, by nikogo nie urazić. Jedna z nauczycielek u mnie w pracy została zwolniona za czytanie Ewangelii na terenie szkoły – nawet nie podczas pracy, tylko na przerwie w kawiarni... Ja nie mogę nic o Bogu powiedzieć moim studentom. Ufam jednak, że moje życie sakramentalne i życie słowem Bożym ma na nich wpływ, pomimo że nic nie mówię o Jezusie. Staram się żyć jak Jezus, tak normalnie w codzienności, być dobrym dla innych. Czasem studenci pytają mnie o moją religię. Wtedy mówię, że jestem katolikiem. Czasem zapytają, co to znaczy, jak wygląda moja codzienność? Mówię im wtedy o Kościele, o modlitwie... Gdy wrócę z Polski i moi studenci zapytają mnie, gdzie byłem, pokażę im zdjęcia z Sanktuarium. Muszę poczekać, aż zapytają...

Czy jest coś, co chciałbyś powiedzieć czytelnikom „Orędzia Miłosierdzia”?

Tak, żeby zawsze pamiętali, że nie ważne, co wydarzy się w ich życiu, że miłość Boga zawsze będzie im towarzyszyć, że Bóg będzie blisko, by ich podnieść, że wystarczy Mu zaufać. Ja przez pięć lat w ogóle nie myślałem o Bogu. Przyjechałem do USA i stałem się pracoholikiem. Na szczęście potem zauważyłem, że czegoś ważnego brakuje w moim życiu i wróciłem do Kościoła, znów zacząłem się modlić. Odnalazłem pokój i szczęście. Zmniejszyła się zawartość mojego portfela, ale znalazłem szczęście. I, o dziwo, wciąż stać mnie na takie wyjazdy jak ten do Polski, do Jerozolimy... Zaufajcie Bogu, On nigdy nas nie zawiedzie.

Za rozmowę dziękuje

s. Klarena Sobieszynska ZMBM

Wywiad opracowała s. Gaudia Skass ZMBM